



BRATERSKA ZWADA

Wstrzymujemy oddech, czyli odczytanie testamentu ◦ Wszystkie wioski stolnika ◦ O stogach, brogach, kopach żyta i hreczce ◦ Tudzież ile pan ojciec zostawił owiec, kapłonów, świń i wołów ◦ Podział spadku ◦ Fantazja Aleksandra Dydyńskiego ◦ Zaskakujący warunek ◦ Desperacja Dydyńskich ◦ Jedźcie do Moskwy! ◦ Brat przeciw bratu ◦ Fatalne cięcie ◦ Białe niedźwiedzie, to jest krótka charakterystyka królestwa Moscovii ◦ Trudna decyzja ◦ Konie husarskie ◦ Pożegnanie z Dydnią

Die 25 julii, Anno Domini 1604

Czerwona izba we dworze w Dydni, popołudnie

Wreszcie bracia doczekali się chwili, w której starosta trembowelski zasiadł na krześle obitym kurdybanową skórą, u szczytu stołu w czerwonej izbie, wolno i dostojnie, niczym Ojciec Święty na papieskim stolcu. Niestety, dla Przeclawa i Jacka pan Oźga mógł równie dobrze okazać się dobrotliwym ojczulkiem, co i herodem. Od testamentu, który krzepko dzierżył w swym ręku, zależało, czy będą zasiadać w sejmikowych ławach w karmazynach, czy też otwierać drzwi do karety posesjonatom i do późnej starości czapkować moż-

niejszym od siebie panom braciom. *Tak, panie... W rzeczy samej, panie. Sługa uniżony jaśnie oświeconego. Jak wasza miłość każe. Padam do nóżek, całuję rękę...*

Tfu, do stu biesów! Wszystko, tylko nie to, pomyślał Dydyński. Lepiej uciec na Sicz, jeśli ojciec nas wydziedziczy, niż do końca życia wysługiwać się tym psubratom – karmazynom, wojewodom i kniaziom.

Starosta chyba wyczuwał ich niepokój, bo specjalnie długo mościł się na krześle, odrzucił w tył rękawy ferezji, pociągnął przedniej małmazji z pucharu, a potem przyglądał się zgromadzonym w izbie i sieni ludziom.

Na odczytanie testamentu przyszli oczywiście wszyscy, którzy spodziewali się coś zyskać lub przynajmniej wyszarpać jakiś kęs z łaski pana stolnika sanockiego. Był zatem Andrzej Ligęza, wicesregent Kamodziński zastępujący starostę sanockiego, Jerzy i Stanisław Dydyńscy, podstarości Zygmunt Chamiec, paru Korytków, Łąckich i Dembickich. Został też Herbut, który zasiadał na ławie z takim majestatem i powagą, jakby znudziła mu się sława Herkulesa ziemi przemyskiej i teraz pozazdrościł jej gromowładnemu Zeusowi. Siedział też – oczywiście po przeciwnej stronie stołu – jego nieprzyjaciel Stanisław Wapowski tudzież liczne grono krewnych i kompanów Dydyńskich, na których spisanie nie starczyłoby wołowej skóry. Z tyłu na plecy stojącej i nieutytułowanej szlachty napierała czeladź i hajducy, a w ich liczbie Damazy Stocki i błady Tobołka, ledwie wykurowany baraninym sadłem z masażu, jaki sprawił mu Jacek Dydyński nahajką. Był też Balicki – dworski podczaszy, i Wilczek – ochmistrz z Dydni. W kącie przycupnął Smoliwąs, choć do izby nie wpuszczano nieszlachciców, a na uboczu stał Hańcza, koniuszy i kawalkator pana Aleksandra Dydyńskiego.

Wszyscy czekali. Jedni – pijąc, inni – drzemiąc w ławach albo żartując. A jednak kiedy starosta trembowelski wziął w ręce testament, cichy trzask przełamywanej pieczęci przywołał wszystkich do porządku.

– *Wielmożni, uprzejmi i wielce mnie mili moiści panowie bracia, krewni i synowie moi, ze służbą i czeladką całą, tak w Dydni, jako i w innych moich majątnościach – zaczął Ożga. – Przyszedł na mnie, szlachetnego Aleksandra Jana Dydyńskiego, herbu Gozdawa, stolnika sanockiego, pana na Dydni, Falejówce, Temeszo-
wie, Niewistce ze wszystkimi rolami, Krzemiennej i Jabłonicy, kres śmiertelnej choroby z wielu ustawicznych prac i kłopotów, a po części z niezmiernej ludzkości polskiej, z niepomiernego życia mego. Tak tedy ostatnią wolę moją rozporządzam, czyniąc egzekutorem i opiekunem mych majątności Ichmość Pana starostę trembowelskiego i stryjskiego, szlachetnego Piotra z Ossy Ożgę, a wolę mą ostatnią spisując w obecności rzeczzonego starosty tudzież urodzonego Damazego Stockiego, ekonomo dydnieńskiego...*

– To już wiemy – mruknął półgłosem Przeclaw. – Czytajże dalej, moiści starosto. Grzecznie cię upraszamy.

Dobra, teraz będzie prawda, jakoby w pysk strzelił, pomyślał Jacek. Albo Dydnia moja, albo brata!

Starosta odchrząknął, upił trunku z kielicha. I nie zaczął czytać dalej, dopóki sługa nie dołał mu małmazji aż po same brzegi.

Tychże moiści panów biorąc na świadków i pamiętając, że najwięcej bywało kontrowersji o dobrach pozostałych po umarłym – tedy wzywam na świadectwo Boga mego i w Nim się świadczę, że mam wiosek wszystkich w dziedzicznym posiadaniu wieczystym sześć, na wstępie tego pisma wymienionych...

– Komu je rozdzielisz, ojczy? – wyszeptał Przeclaw. – Spraw, aby Dydnia była moja, a co dzień na twoim grobie modlił się będę...

Ale stary pan stolnik jakby to usłyszał, bo wielce zakpił sobie z syna po śmierci.

Prócz tego zaś pozostawiam w majątnościach moich 230 stogów rozmaitego zboża, każdy szacowany na 40 lub nawet 100 złotych, jarego żyta kóp 900, pszenicy starej kóp 500, jęczmienia 600, owsa coś koło tysiąca, hreczki 400, prosa 200, krów dojnych i jałówek...

Przeclaw aż pacnął się dłonią w otwarte usta, aby nie rzec czegoś, co ubliżyłoby pamięci martwego i jego gospodarskim troskom.

...sztuk 140, wołów 134, owiec 206, wieprzów i prosiąt 356, miodu gotowego beczek 20, słoniny połci 310, sadel 200, skór jałowicznych, baranich i owczych 225, masła fasek 61, krup rozmaitych półbeczków 63, słodów jęczmiennych 15...

Jezus Maria! – jęknął Jacek w głębi duszy. Czy ja będę w tych słodach zażywał kąpieli?

...jagiel 30, zapasów siemienia, maku i koniczyny pełne beczki i brogi. Ponadto pozostawiam gotowizny...

Jacek i Przeclaw niemal zastrzygli uszami jak młode ogiery na łące, bo to zabrzmiało bardzo zacnie.

...5 tysięcy złotych polskich w monecie różnej. A także 507 dukatów w jednym trzosie, zaś 324 w drugim, mniejszym. Pieńiądze te rozdzielić między moich dwóch synów przykazuję, po równo...

– To rozumiem – uśmiechnął się Przeclaw. – Zaiste królewski gest!

...wszelako po opłaceniu czeladzi, służby, a nade wszystko po oddaniu długów, których zostało niemało. Synów moich zaklinam dla Miłosierdzia Bożego, aby wszystkich uczciwie spłacili, a kto by się ważył temu postanowieniu in toto^{<27>} lub in quavis minima parte^{<28>} zaprzeczać i kontradymkować, takiego powołuję na straszliwy Sąd Boży, choćby to mój syn był rodzony. Dlatego rozporządzam, co następuje: młodemu panu Rafałowi Grochowskiemu, z którym się zajadnałem o banicję i zajechanie Temeszowa, dać złotych 1500 gotowizną...

– Jaki zajadz? Jaka banicja! – zakrzyknął Przeclaw. – Nasze to było! Prawem odzyskane!

– Chyba lewem! – pisnął ktoś z tyłu. – Bezprawny zajadz, bez nijakiej intromisji!

27 łac. – w całości

28 łac. – w najmniejszej części

– A ja panu Grochowskiemu – perorował dalej Przeclaw – dam figę, a nie tysiąc pięćset złotych. Ot co! – zakrzyknął, pokazując wszystkim kciuk wetknięty między palec wskazujący i środkowy. – Bo to on pierwszy Temeszów zajechał! Nasz Temeszów!

– A ja – krzyknął pan Grochowski, który pojednawszy się z panem stolnikiem, przyjechał na pogrzeb dawnego wroga i tkwił teraz wciśnięty w ciżbę drobniejszej braci szlacheckiej – nic nie chcę! Oddajcie wioskę całą i nietkniętą, panowie Dydyńscy!

Piotr Oźga podniósł znad testamentu oczy ciężkie jak gradowa chmura i spiorunował ich wzrokiem.

– Ty – wskazał wyciągniętym paluchem Przeclawa – dasz! A ty – paluch powędrował ku sieniej z gniewu gębie Grochowskiego – weźmiesz! I nie będzie inaczej, choćby się niebo zapasć miało. Inaczej nie dostaniecie z majątków nieboszczyka ani szeląga, jakem Oźga, starosta trembowelski! Co to za burda, waszmościowie?! Tak, dobrze mówię: burda! Zwykła karczemna zwada! Alboż to jesteśmy na sejmiku, aby sobie do gardel skakać? Milczeć, bo na majdan wyrzucić każę! Tak, dobrze gadam: milczeć, jęzor za zębami chowając! Ja tu powagę pana stolnika reprezentuję i ja nad wszystkim będę czuwał.

Po tych słowach zapadła cisza jak makiem zasiał. Przeclaw uklonił się i uśmiechnął przepraszająco, a Grochowski postąpił w tył.

– *...inne me długi też jak najszybciej popłacić* – podjął starosta urwany wątek z testamentu. – *Albowiem od Żydów arendarzy mikulinieckich wziąłem półszóstaset złotych, doktorowi ze Lwowa winien jestem za potrzeby i strawę 170, aptekarzowi sanockiemu 12 złotych, a Dylągowi, medykowski z Rzeszowa, ani złamanego szeląga nie dawajcie, bo mnie jego dryjakwie o szybszy zgon przyprawiły, a może i o francę. Panu Seceminowi Miłkołajowi złotych 800. Ponadto ojcom franciszkanom w Sanoku darowuję dukatów 500, czyniąc fundację na żołnierzy starych, którzy w bitwach i potrzebach szwanki i okaleczenia ponieśli,*

mizernie, z nędzy, z niedostatku, tułając się, umierają. Darowuję także czeladzi i powinnym, tak z Dydni, jako i z innych wiosek, Jadwini mojej 200 czerwonych złotych, a dla Miłosierdzia Bożego nie bierzcie jej nic, zaklinam was. Ponadto dwa woźniki dropiate, konia wołoskiego karego, kolasę i rolę w Niewistce, na której jej ojciec siedzi, w dożywocie puszczam, bez żadnych posług ani pańszczyzny.

– Jadwinia?! Co to za Jadwinia?! – syknęła do ucha Przecława jego metresa Halszka zważa się Skotnicką, chociaż Jacek przysięgłby, że jej ojcowie zwali się po prostu Skotnikami. – Coś było między nimi, że ją tak obdarował? Dziecię może albo inny bękart, który chciałby nasze dziedzictwo rozdrapać!

– Jakie nasze? – zapytał chmurnie Przecław. – Chyba moje!

...panu ekonomowi, urodzonemu Damazemu Stockiemu, zapisuję 150 złotych, szablę paradną i konika wilczego, sekiela. Sławetnemu Tobołce Erazmowi nic, bo podle i śmierdzące bydlę. Sługom dawniejszym wszystkim złotych 150, sługom nowotniejszym 70. Hajdukowi dworskim podwójną łafę wypłacić i dać złotych 50 na przepicie. Smoliwosowi złotych 40. Ponadto zapisuję podczaszemu mojemu...

– Dalibóg! – złapał się za głowę Jacek. – To mi dopiero spa-dek! Nie tylko ojcowa gotowizna wyjdzie na te darowizny, ale i do swojego trzosa sięgnąć trzeba będzie!

...darowuję panu Andrzejowi Ligęzie konia tureckiego od Ormian, wałacha, pałasz mój złocisty i kałkanów dwa. Panu Wapowskiemu koncerz i terlicę srebrem przetykaną. Panu starości trembowelskiemu dropiastego konia polskiego z nagłówkiem złocistym, szablę turecką, sajdak i czaprak adamaszkowy tudzież buławę moją. Temuż dają też trzy klacze stadne i wóz skarbnny. Panu Herburtowi Janowi po starej znajomości kolasę dawną i koni cztery woźniki do niej.

Księdzu proboszczowi Fabrycemu darowuję wołów 5 i owiec 100, nadto 400 zł na dzwonnice nową...

– Oby mu z niej było bliżej do nieba – mruknął Przecław. – Opowiadajcie wreszcie o synach, błagam!

...synowi pana Zgłobickiego – tu Jacek i Przeclaw popatrzyli na siebie uważnie – szablę i panczerzyk szmelcowany tudzież konia andaluza ze stajni mojej. Ormianinowi Balcerowi ze Lwowa, co się domaga zwrotu złotych 700, nic nie dawać, opłacić Cygana Wyżgę, by mu do tańca na dudach zagrał, bo jego pretensja tyle właśnie warta. Gdyby do dworu przylazł, kijami obić i psami poszczuć. Wanę złotą, w której stoi skrzydlaty gryf, na jego grzbiecie baryłka, a na baryłce Bachus, darowuję panu Nowosielskiemu ze Sturzycy, bo z jego dworu dziwnym figlem w me ręce trafiła.

– Jakim figlem? – mruknął pan Wapowski. – Chyba takim, że zajechali Dydyńscy Sturzyce...

...kończąc zaś zapisy, nie mogę nie wspomnieć o moich synach dwóch – Przeclawie i Jacku, którym przykazuję ojcowskim słowem ostatnim, aby cnotliwie i pobożnie żyli, z sąsiadami za targów nie czynili, a nade wszystko – by majątności, które ich przodkowie rycerską krwią swą okupili, nie sprzedawali, ale poczciwie i spokojnie gospodarowali. Wsie moje i pozostałą resztę gotowizny rozdzielam wedle nich w porządku jak idzie:

Przeclaw westchnął, a Jacek poczuł się tak, jakby go oblażyły mrówki.

Synowi memu Przeclawowi, jako młodszemu, zapisuję Dydnię z przyległymi rolami. Ponadto zaś Jabłonicę ze wszystkimi gruntami, stawami, browarem i poddanymi wieczystymi. Starszemu zaś Jackowi darowuję w wieczyste władanie: Niewistkę, Falejówkę, Temeszów i Krzemienną, razem z lasem, gruntem i borem, a także gorzelnią i budami smołowymi w lesie. Co czyniąc dział nierówny, mam na uwadze, że Dydnia, jako największa, za dwie dobre wioski stanie, w Temeszowie ziemie słabe, a w Krzemiennej lasy jeszcze nie wykarczowane...

Przeclaw westchnął z ulgą. Jacek skrzywił się, ale nieznacznie, bo w sumie odziedzyczył więcej wiosek niż jego brat. Obejrzał się na Ligęzę, ale ten niespodziewanie położył palec na ustach, bo... o dziwo, starosta trembowelski czytał coś dalej!

...wsie owe darowuję w wieczyste posiadanie synom moim, jednak tylko wówczas, jeśli brat mój Michał Dydyński, którego

ukrzywdziłem Anno Domini 1563 przy wzięciu Połocka, wydając go Moskałom, zszedł już z tego świata i nie ma potomstwa. Jeśli bowiem pozostały po nim synowie i córki, tedy nakazuję, co następuje: synowicom moim po bracie Michale dać każdej po 2 tysiące złotych posagu, co ma nie być później niż do lat 25 wieku ich, z gotowizny albo majątności część sprzedając. Pozostałe wioski, co zostanie, rozdzielić między Michała Dydyńskiego – o ile ten żyje jeszcze – synowców i synów moich po równo, dając im wioski całe, a w razie konieczności – podzielić je na części i kolokację. Wszakże z zachowaniem tego, aby Przeclaw jako młodszy Dydnię lub jej część otrzymał, a Jacek w taki sam sposób Niewistkę lub jej kolokację. Do czasu zaś, kiedy wiadome będzie, czy Michał żyje i czy żywe jest potomstwo jego, opiekę nad rzeczonymi włościami powierzam panu staroście trembowelskiemu Piotrowi Oźdze...

– Jezusie Nazareński... – jęknął Przeclaw.

– ...Królu Żydowski – dokończył za niego Jacek.

Starosta nie skończył jeszcze czytać, a już w izbie wstał hu-czek, grzmot słów, gwar. Jak to? Dzieciom Michała? To Michał żyje? Co to ma znaczyć? Takich rzeczy nie bywało! Synów wydziedziczył?!

A jacy to Dydyńscy wymienieni? Synowie Michała? Z bocznej linii? Nie bękarty czasem? Którzy to? Gdzie ich szukać?

Gwar i hałasy przerwał sam Piotr Oźga. Wstał i uderzył kułakiem w stół.

To wystarczyło.

– Nieboszczyk pan stolnik sanocki nosił w sercu śmiertelny grzech – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Wyznał go mi na łożu, w ostatniej godzinie. Oto kiedy będąc młodzieńcem lat około siedemnastu, wojował z Moskałami na Litwie, tak po zdobyciu Połocka wydał im brata Michała w wieczystą niewolę.

– Nie może być! – jęknął Wapowski.

– Iwaszko, notuj! – syknął Jan Herburt do sługi. – To ci dopiero historia!

– Dwóch było Dydyńskich do schedy po ojcu Mikołaju. A kiedy młodszy wydał starszego, pozostał sam jedynym dzie-

dzicem do niemałej substytucji. Dlatego teraz, chcąc zadośćuczynić bratu okrutne cierpienia, podzielił majątność między swoich i jego synów.

A więc to była prawda. Dlatego, przemknęło przez głowę Dydyńskiego, tak rzadko ojciec wspominał Michała. Wiedzieli o nim tyle, co nic!

– Aleksander Dydyński wydał brata wrogom! – zakrzyknął Wapowski. – To hańba! Hańba na cały ród! Lepiej by było, gdyby go zabił, niż sprzedawał Moskałom, nieprzyjaciołom koronnym!

– Dlatego tak łatwo do fortuny przyszedł!

– Ale cóż synowie winni?

– Niepięknie postąpił, ale zanie odszedł...

– Miał gest, panowie bracia! Synom nic, a synowcom majątności porozdzielał. Po tym poznać prawego szlachcica!

– Co Jacek i Przeclaw poczną? Co z nimi?

Właśnie, co z nimi? – zapytał Jacek sam siebie, stojąc w tłumie przekrzykującej się, rozgorączkowanej i rozentuzjarmowanej szlachty.

Stało się. O grzechu ojca wiedzieli już wszyscy. Nie wątpił, że wieść obejdzie lotem błyskawicy całą ziemię sanocką, przemyską, chełmską, Ruś Czerwoną, aby odbić się echem hen na borach dalekiej Ukrainy i powrócić do nich niczym głos gromu. Zerknął na brata, ale Przeclaw stał z rozłożonymi rękoma, bezradny jak dziecko. Jacek spojrział zatem na portrety przodków, między którymi nie było jeszcze obrazu stolnika. I bodaj pierwszy raz w życiu poczuł gniew do swych pradawnych antenatów.

Co było robić z tym wszystkim? Co czynić?

Nic nie wiedział. Był bez ojcowizny, bez pieniędzy, bez sławy i znaczenia.

A wszystko przez jeden przekłętą postępek ojca! Dlaczego starzec nie zabrał go do grobu? Jaki diabeł przypomniał mu o tym w godzinie śmierci?!

I co teraz będzie?